

BOGDAN ROK
UWr, Wrocław

KONTAKTY INTERPERSONALNE STAROPOLSKICH PODRÓŻNIKÓW STANU DUCHOWNEGO W XVIII WIEKU¹

W badaniach nad staropolskimi podróżami nastąpiło wielkie ożywienie. Podjęto wiele interesujących wątków dotyczących tej problematyki. Oczywiście jest bowiem sprawą wyraźne zwiększenie różnego rodzaju wojaży w czasach wczesnonowożytnych w Europie². Ówczesne podróżnictwo wpływało na mobilność i poszerzało horyzonty poznawcze ówczesnego społeczeństwa³, oswajało też z obcością (innością) i obcymi (innymi)⁴. Na tym miejscu zwrócimy uwagę na możliwość podjęcia ciekawego problemu badawczego, jakim może być przedstawienie kontaktów interpersonalnych ówczesnych wędrowców. W trakcie bowiem wojażu podejmujące go osoby nie tylko stykały się (podobnie jak dzisiaj) z obcą przestrzenią geograficzną, ale też napotykały w niej (także podobnie jak dzisiaj) różnego rodzaju osoby, z którymi konieczny był kontakt. Najczęściej spotkania takie wynikały z różnego rodzaju przypadkowych okoliczności, niekiedy oczywiście były to z góry zaplanowane wizyty⁵. Warto w tego typu rozważaniach zwrócić uwagę na wszelkiego rodzaju relacje podróżnicze osób stanu duchownego czasów wczesnonowożytnych. Autorzy edycji źródłowych zgodnie z zasadami wydawniczymi umieszczali w przypiskach informacje o wymienianych w tekstach postaciach⁶. Już na wstępie, wykorzystując takie właśnie ustalenia wydawców, możemy konstruować szersze lub węższe kręgi towarzyskie konkretnego podróżnika. W trudnych nieraz do opracowania tekstach źródłowych odnajdujemy jednak wiele niezidentyfikowanych osób. Zadaniem kolejnych historyków będzie zatem odnajdywanie i opisywanie także tych nieokreślonych wcześniej kontaktów. W tym zakresie możliwe są mimo wszystko bardzo ciekawe nowe odkrycia nad sporządzaniem uzupełnień

¹ Tekst powstał ramach realizacji projektu NPRH nr 11H 12 0286 81: „Staropolskie podróże jako forma komunikacji społecznej”.

² P. Rietbergen, *Europa. Dzieje kultury*, Warszawa 2001, s. 261 i nn.

³ Por. A. Kucharski, *Theatrum peregrinandi. Poznawcze aspekty staropolskich podróży w epoce późnego baroku*, Toruń 2013.

⁴ Por. m.in. A. Żal-Kędzior, *Obraz Ziemi Świętej w polskim piśmiennictwie geograficznym i podróżniczym w XVIII w.*, Toruń 2010, Seria Staropolski Ogląd Świata w Wydawnictwie Adam Marszałek; oraz Z. Benedyktowicz, *Portrety „obcego”. Od stereotypu do symboli*, Kraków 2000.

⁵ Por. m.in. B. Rok, *Życie towarzyskie Teofili z Radziwiłłów Morawskiej w europejskiej podróży latach 1773-1774*, w: *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku*, red. J. Urwanowicz przy współudziale E. Dubas-Urwanowicz i P. Guzowskiego, Białystok 2003, s. 639-649.

⁶ Por. B. Rok, *Uwagi nad problemem edytorstwa relacji podróżniczych czasów wczesnonowożytnych*, w: *Teoria i praktyka edycji nowożytnych źródeł w Polsce (XVI-XVIII w.)*, red. A. Perlakowski, Kraków 2011, s. 159-167.

siatki powiązań międzyludzkich. Obok tego należy zwrócić uwagę na bardzo wiele zapisów o przypadkowych w pełni anonimowych postaciach przywoływanych na kartach relacji podróżniczych i tym wzmiankom należy się przypatrywać dla pełniejszego przedstawienia interakcji personalnych wojażerów.

W niniejszym doniesieniu wykorzystano szereg diariuszów podróżniczych z XVIII w., które ukazały się drukiem lub przygotowywane są do druku. Większość z nich zachowało się w manuskryptach kościelnych archiwów. Wybrano w tym względzie jedynie najcelniejsze opisy przedstawiające szczególnego rodzaju zdarzenia i relacjonujące owe bardzo różnorodne spotkania w drodze. Wydaje się, że już na tym etapie znajomości opracowanych relacji możemy dokonać pewnego rodzaju typizacji tych kontaktów.

Osoby duchowne podejmujące dalsze wyprawy w różnych celach. Na tym miejscu można tylko wskazać, że podróże te odbywano w celach dalszego kształcenia się w ośrodkach zagranicznych, w bardzo różnych interesach kościelnych oraz opieki nad młodzieżą udającą się na studia w ośrodkach europejskich. W istocie swej były to też zawsze wędrówki o charakterze pielgrzymek. Duchowni wstępowali więc na szlaku do kolejnych miejsc o charakterze sanktuariów dla pogłębiania swej formacji duchowej. Bardzo często przejawiali też zainteresowania poznania wszelkich innych atrakcji napotykanych po drodze⁷.

Poniższe rozważania oparte zostały na kilku obszerniejszych relacjach podróżniczych polskich duchownych z XVIII w. Sięgnięto więc do zachowanych itinerariów reformackich na kapituły generalne zakonu Braci Mniejszych: Antoniego Węgrzynowicza (1658-1721) z 1706 r.⁸, Symforiana Arakiełowicza (ok. 1678-1742) z 1723 r. do Rzymu⁹, Protazego Neveraniego (1702-1743)¹⁰ z 1740 r. do Valladolid w Hiszpanii, Remigiusza Zawadzkiego (1702-1775)¹¹ i Stanisława Kleczewskiego (1714-1776)¹² z 1750 r. do Rzymu. Znany też jest opis Juwenalisa Charkiewicza (1720-1788) na kapitułę z 1768 r. w hiszpańskiej Walencji¹³. Drukiem wydano trzy relacje na kapituły kapucynów z XVIII w.: między innymi Stanisława Filipeckiego

⁷ B. Rok, *Staropolscy duchowni na szlakach turystycznych Europy w XVIII w.*, w: *Spoleczny wymiar turystyki*, red. E. Kościak, Wrocław 2011, s. 9-23. [Wrocławskie spotkania z historią gospodarczą. Spotkanie VI].

⁸ A. Węgrzynowicz, *Itinerarium Hispanicum (1705)*, wstęp i oprac. M. Chachaj, B. Rok, tłum. D. Piwowarczyk przy współudziale M. Chachaja i B. Roka; *Staropolskie podróżowanie*, red. B. Rok i F. Wolański, Kraków 2016, „Peregrinationes Sarmatarum”, t. 4, s. 17-39, cytowania dalsze w skrócie: Węgrzynowicz.

⁹ S. Arakiełowicz, *Itinerarium Romanum (1723). Podróż Rzymska (1723)*, wstęp i oprac. B. Rok, tłum. D. Piwowarczyk, Kraków-Wrocław 2016, „Peregrinationes Sarmatarum”, t. 6, ss. 14, cytowania dalsze w skrócie: Arakiełowicz.

¹⁰ Archiwum OO. Franciszkanów Reformatorów w Krakowie, rękopis sygn. 248. P. Neverani, *Diarium viae Hispanicae*. Diariusz przygotowywany do druku w serii „Peregrinationes Sarmatarum”. Tłumaczenie tekstu łacińskiego D. Piwowarczyk, cytowania dalsze w skrócie: Neverani (z podaniem stron rękopisu). Zob. G.A. Wiśniowski, *Neverani Protazy*, w: *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 3, Warszawa 1983, s. 200. Autor biogramu nie podaje informacji o tym rękopisie.

¹¹ R. Zawadzki, *Diarium itineris... Romam pro capitulo generali peregrinantis (1750) Diariusz podróży... pielgrzymującego do Rzymu na kapitułę generalną (1750)*. Z rękopisu odczytał i opracował M. Chachaj. Wstęp A. Szeinke OFM, B. Rok. Tłum. M. Chachaj i M. Czapińska, Kraków-Wrocław 2014, „Peregrinationes Sarmatarum”, t. 2, ss. 180, cytowania dalsze w skrócie: Zawadzki.

¹² S. Kleczewski, *Itinerarium Romanum [1750]. Podróż rzymska [1750]*, wstęp B. Rok, oprac. M. Chachaj i B. Rok, tłum. M. Chachaj, D. Piwowarczyk, B. Rok, Kraków 2016, „Peregrinationes Sarmatarum”, t. 5, ss. 390, cytowania dalsze w skrócie: Kleczewski.

¹³ J. Charkiewicz, *Dyariusz podróży hiszpańskiej z Wilna do miasta Walencji na kapitułę generalną Zakonu Mniejszych Braci Św. Franciszka, to jest Bernardynów, odprawionej w roku 1768*. Opracował i wstępem poprzedził B. Rok, Wrocław 1998, cytowania dalsze w skrócie: Charkiewicz.

(1742-1803) z 1789 r. do Rzymu¹⁴. Odrębnie należy wskazać na relację udających się w 1768 r. do Rzymu dla przeprowadzenia sprawy przed sądami rzymskimi wysłanników z Gniezna: bożogrobca Jakuba Lanhaus¹⁵ i kanonika gnieźnieńskiego Baltazara Pstrokońskiego (1713-1796)¹⁶. Wykorzystano też relacje duchownych współtowarzyszy magnackich wypraw europejskich Michała Witosławskiego¹⁷ z 1738 r. i Franciszka Ksawerego Bohusza (1746-1820)¹⁸ z lat 1777-1778 i 1781-1782.

* * *

Przystępując do określenia kontaktów osobowych duchownych podróżników wskażemy najpierw, że bardzo często wybierali się oni na wędrowkę w towarzystwie innych osób dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa w trudach drogi. Więcej informacji na ten temat dostarcza kilka zachowanych diariuszy reformackich. Zgodnie z Regułą reformacką zakonnicy tego zakonu wysyłali dwóch zakonników z prowincji jako delegatów (najczęściej prowincjała i kustosza). Zawsze też towarzyszyli im odpowiednio dobrani socjusze. We wstępie relacji Protazego Neveraniego mamy nawet pewnego rodzaju ogólne wskazanie w tym zakresie. Podejmujący drogę reformata zapisał, aby wybierający się na kapitułę zakonnicy zabierali sobie jako socjusza jednego z braci. Warto też było wziąć innego tercjarza, a do tego, „żeby ten tercjarz znający języki przynajmniej po niemiecku jeśli nie po francusku czy po hiszpańsku znając”. Tłumacz taki mógł się okazać bardzo przydatny w drodze¹⁹.

We wszystkich też zachowanych relacjach franciszkańskich opisujących drogę na kolejne kapituły generalne zakonu znajdujemy nawet szereg różnych wiadomości na temat owych współtowarzyszy i owych socjuszy. Niekiedy też podejmowali zakonnicy drogę w szerszej grupie. Wskażemy najpierw na kompanię wysłanników na kapitułę do Rzymu w 1723 r. z prowincji małopolskiej. Obok autora „Itinerarium” kustosza prowincji Symforiana Arakielowicza wysłannikiem był oczywiście prowincjał małopolski Wiktor Lichacki. Razem szli dwaj socjusze ojciec Felicjan Majer i brat laik Józef (o imieniu chrzestnym Wojciech) Narajowski (Naraiowscius). W wyprawie tej brali też udział dwaj świeccy. Jednym był pewien student, który w Rzymie wdział nawet habit, ale zdjął go po powrocie do kraju. Drugim był pewien murarz lubelski, który towarzyszył wysłannikom małopolskim do Padwy, gdzie odłączył się i z innymi pielgrzymami doszedł do Rzymu, a potem sam wrócił

¹⁴ I.S. Filipecki, *Opisanie podróży rzymskiej na kapitułę generalną...*, wstęp i oprac. tekstu źródłowego B. Rok, w: B. Rok, *Świat kultury staropolskiej, teksty źródłowe i studia*, Toruń 2014, s. 40-126, cytowania dalsze w skrócie: Filipecki. Zob. B. Rok, *Podróże staropolskich kapucynów do Rzymu – poznawczy charakter podróży*, w: tegoż, *Świat kultury staropolskiej, teksty źródłowe i studia*, Toruń 2014, s. 197-216.

¹⁵ J. Lanhaus, *Opis podróży. Itinerarium (1768-11769)*. Wstępem, objaśnieniami i dodatkami opatrzyli B. Rok i M. Chachaj. Z rękopisu odczytali B. Rok, i M. Chachaj przy współpracy z M. Foryckim, Kraków-Wrocław 2014, „Peregrinationes Sarmatarum”. t. 1, ss. 550, cytowania dalsze w skrócie: Lanhaus.

¹⁶ B. Pstrokoński, *Pamiętniki*, rozdział VIII, IX, X, w: J. Lanhaus, *Opis podróży. Itinerarium (1768-1769)*..., s. 429-452, cytowania dalsze w skrócie: Pstrokoński.

¹⁷ M. Witosławski, *Peregrynacja podróży rzymskiej (1738-1739)*. Wstęp i opracowanie M.Chachaj, B.Rok, w: *Staropolskie podróżowanie...*, „Peregrinationes Sarmatarum”, t. 4, s. 42-83, cytowania dalsze w skrócie: Witosławski. Michał Witosławski kanonik przemyski był opiekunem młodych wojewodzciców: Gabriela i Franciszka Podoskich.

¹⁸ F.K. Bohusz, *Dyariusz podróży*, wstęp i oprac. Filip Wolański, Kraków-Wrocław 2014, „Peregrinationes Sarmatarum”, t. 3, ss. 322, cytowania dalsze w skrócie: Bohusz.

¹⁹ Neverani, rkps. s. 3 r.

do kraju. Zapewne były w drodze pewne komplikacje z owymi osobami świeckimi, autor „Itinerarium” zapisał bowiem pewną ogólną uwagę na ten temat. „Należy zauważyć, że lepiej jest zawsze dla nas bez ludzi świeckich pokonywać drogę, bowiem w których miejscach tak ludzie świeccy jak i nasi bracia przez konwenty i innych zakonników są przyjmowani, tak że owi dla nas noszą pewne pieniądze i są naszymi mulnikami, co mnie [jednak] w wielu miejscach przeszkadzało, dlatego wielokrotnie odprawiałem od siebie tego murarza. Lecz ponieważ bałem się nieuczciwych, dlatego z miłosierdzia pozwoliłem, żeby z nami szedł aż do Padwy, skąd już łatwiejsza jest droga w kierunku Rzymu”²⁰.

Z zachowanego diariusza Protazego Neveraniego z 1740 r. dowiadujemy się, że z Prowincji Małopolskiej Reformatów szedł on w zastępstwie chorego prowincjała Ildefonsa Żelaszkiewicza razem z kustoszem prowincji, oczywiście z socjuszami, o czym nie pisał dokładnie. Natomiast dokładniej poinformował, że z Prowincji Wielkopolskiej Bernardynów szli w tym czasie prowincjał z kustoszem wraz ze świeckim bratem jako socjuszem i pewnym tercjarzem. Wysłannicy małopolscy ze względu na bardzo złą pogodę grudniową 1739 r. przebywali w klasztorze w Regensburgu i wtedy nadeszli tu wysłannicy wielkopolscy. Małopolanie nie chcąc być ciężarem dla klasztoru wyszli wcześniej w trudną drogę. Po kilku dniach, jak zapisał Neverani, „złapaliśmy ojców wielkopolskich” przed Monachium i szli wtedy razem pół godziny²¹. Z diariusza reformata dowiadujemy się, że obie grupy wokalisów obrało drogę przez Lunéville, o czym wspomniane będzie poniżej. Neverani wspomniał też krótko o spotkaniu koło Monachium z delegatami kapucynów z Lotaryngii idących na kapitułę do Rzymu²². Dalej zaś pisał, że przed Ulm spotkał kustosza bernardynów litewskich Franciszka Sawicza, „z tym ojcem – jak zapisał – zgodziliśmy się tak, że razem będziemy szli przez części heretyków [terytorium południowych Niemiec], co też miało miejsce i ten dobry mąż i nam w drodze dobrze czyniąc, był nam towarzyszem aż do Valladolid”²³. Drugi wysłannik bernardynów litewskich – prowincjał prowincji – zachorował i pozostał we Wrocławiu. Nic więc dziwnego, że osamotniony zakonnik szukał towarzystwa.

W innych zachowanych diariuszach reformackich mamy także trochę informacji o grupach wokalisów udających się na kapituły. Z Węgrzynowiczem jako prominstrem (zastępcą prowincjała) w 1706 r. do hiszpańskiej Vitorii szedł ówczesny kustosz Krzysztof Klimecki i dodatkowo ojciec Dominik Cętawski. Do pomocy mieli zapewne co najmniej jednego socjusza, ojca Maurycego²⁴. Możemy też zrekonstruować grupę reformatów na kapitułę 1750 r. chociaż autorzy diariuszy Zawadzki i Kleczewski informowali bardzo lakonicznie o swoich współtowarzyszach. Z Prowincji Małopolskiej obok kustosza Zawadzkiego szedł prowincjał Antoni Kociński. Ojcom kapitulnym od początku towarzyszyło dwóch socjuszy: Zawadzkiemu brat zakonny Karol Majewski, a Kocińskiemu Michał Grotowski, tercjarz franciszkański, pustelnik z Działoszyna spod Wielunia, który wyprawę tę finansował. W Wiedniu dołączyło do nich dwóch ojców: Jakub Wolski, gwardian koniński i Piotr Skoczyński, sekretarz prowincji. Kleczewski podróż swą jako definitor kustodii ruskiej reformatów podjął razem z ówczesnym wicekustoszem Florianem Domańskim (1704-1776). Towarzyszył

²⁰ Arakielowicz, s. 61.

²¹ Neverani, rkps. s. 8 v. i 10 v.

²² Neverani, rkps. s. 13 r.

²³ Neverani, rkps. s. 14 r.

²⁴ Węgrzynowicz, s. 30-31.

im pewien tercjarz. Niestety, kustosz ruski nie wymienił jego imienia, wspominał jedynie, że podróżowali w trójkę. Także z zapisów Remigiusza Zawadzkiego wynika, że ojcowie reformaci z prowincji ruskiej odbywali podróż tylko z jednym tercjarzem²⁵.

Warto zwrócić uwagę na inne jeszcze informacje na poruszany temat wydobyte przy porównaniu dwóch zachowanych diariuszy z 1750 r. obrazujących podróż do Rzymu delegatów reformackich z Prowincji Małopolskiej i Kustodii Ruskiej. Natrafiamy tam na krótki zapis o kontaktach tych wysłanników w czasie drogi odbywanej mniej więcej w tym samym czasie. Obie grupy spotkały się w Wenecji. W Diariuszu Zawadzkiego znajdujemy informację, że odbył on wtedy z kustoszem ruskim Florianem Domańskim (1704-1776) wyprawę gondolą do weneckiego klasztoru reformatów San Francesco del Deserto²⁶. Z Wenecji grupa polskich reformatów postanowiła też, aby razem płynąć morzem do Ankony. Obaj pamiętnikarze wskazali, że do ich grupy dołączyli jeszcze wysłannicy bernardynów z Prowincji Ruskiej, prowincjał (Jan Kapistran Kwolek) i kustosz z jednym tercjarzem²⁷. Niestety, brak jest szerszych uwag o tym spotkaniu tak u Zawadzkiego, jak i Kleczewskiego. Zawadzki zapisał jeszcze, że z delegatami z Kustodii Ruskiej spotkali się przed Rzymem w Terni²⁸. I znowu brak dokładniejszego opisu.

Natomiast w diariuszu bernardyna wileńskiego Juwenalisa Charkiewicza wskazano na socjusza, którym był Urban Jelcyn „braciszek zakonny [...], tercjarz”, a którego zadaniem było „dysponowanie jałmużną”, a więc pilnowanie wydatków²⁹. Niestety, nic więcej o roli tego towarzysza podróży prowincjała litewskiego nie wiemy.

Z relacji kapucyna Ignacego Stanisława Filipowskiego dowiadujemy się już na wstępie zapisków, że zakonnik „przybrał sobie za towarzysza i przewodnika brata Ozwalda”. W dalszej drodze brat ten był przydatny w nawiązywaniu pożytecznych kontaktów. W Monachium był delegat kapucynów u znajomego brata Ozwalda – prowincjała karmelitańskiego, gdzie obaj podróżni zjedli obiad. Prowincjał ów „zacny” zakonnik, jak zapisał Filipecki, „bardzo nas mile przyjął i rad nam był mocno”. Potem w Augburgu podróżnicy dwukrotnie byli u jakiegoś krewnego brata socjusza. Wiemy też z relacji Filipeckiego, że brat Ozwald przynajmniej w Rzymie służył delegatowi na kapitułę jako kucharz³⁰.

W diariuszu Filipeckiego znajdujemy inne jeszcze informacje o jego socjuszu. W trakcie podróży barką Dunajem pisał o obawach brata Ozwalda: „w czasie przewożenia się [tego] brat Ozwald, przypominając sobie dawne na tej wodzie tonienie, bardzo się kruszył”. W drodze zaś powrotnej w okolicach Mikulova wyrzucił się dyliżans, a brat Ozwald dość mocno się potłukł, co również zapisał w swoim diariuszu polski prowincjał³¹. Brat Ozwald, socjusz Filipeckiego, był zapewne Niemcem z pochodzenia, który wraz z innymi Niemcami uczestniczył w rozkrzewianiu sieci klasztorów kapucyńskich w dawnej Rzeczypospolitej. W czasie wyprawy delegata polskiego na kapitułę okazał się szczególnie użyteczny. Dlatego też Filipecki zapisał sporo wydarzeń z jego udziałem. Mamy pewnego rodzaju ciekawy obraz aktywnego

²⁵ Zawadzki, s. 116. Zawadzki podaje informacje o takim tercjarzu przy wymienianiu zakonników podróżujących wspólnie barką z Wenecji do Ankony.

²⁶ Zawadzki s. 114.

²⁷ Kleczewski, s. 246; Zawadzki, s. 116.

²⁸ Zawadzki, s. 144.

²⁹ Charkiewicz, s. 19.

³⁰ Filipecki, s. 43, 55, 56 i 106.

³¹ Filipecki, s. 47 i 119.

działania socjusza. Zapewne i w innych przypadkach udział jego w pokonywaniu problemów pojawiających się na szlaku był niekiedy znaczny. Wszystkie te informacje świadczyć mogą o bliskich relacjach obu pielgrzymów. Trudy drogi zapewne zbliżały ich do siebie.

Z pamiętnika kanonika Bartłomieja Pstrokońskiego dowiadujemy się, że wziął on ze sobą w podróż „lokaja – jak sam zapisał – już mi od lat dwóch służącego, Polaka, nie umiejącego, równie jak ja, tylko po polsku”. W tym przypadku kanonik miał w zasadzie jedynie służącego do pomocy w drodze w prostych posługach. Zapewniał mu zapewne także pewnego rodzaju towarzystwo. Niestety, nic więcej o tym współtowarzyszu nie wiemy³².

Niektórzy duchowni podejmowali drogę zupełnie sami, licząc oczywiście na pomoc osób znanych po drodze. Przykładem może być Jakub Lanhaus, który miał oparcie w drodze w Czechach w mieszkającej tam jego rodzinie i znajomych. Na szczęście nie przytrafiło się mu nic szczególnie groźnego i całość szlaku w pojedynkę przebył sprawnie³³.

Z powyższego wynikało, że ówczesni podróżujący duchowni potrafili sobie radzić w drodze nawet sami. Często jednak dla bezpieczeństwa podróżowali w wąskich grupach. Dotyczyło to przede wszystkim zakonników odbywających drogę piechotą, jak w przypadku wymienionych powyżej reformatów. Niestety, brakuje w tych zapiskach szerszych uwag na temat owych relacji pomiędzy uczestnikami tych wypraw. Z lakonicznych zapisków wnioskować możemy o w zasadzie zgodnym wędrowaniu często w trudnych okolicznościach, jakie napotykali na szlaku.

* * *

Wielu ówczesnych duchownych podobnie jak inni podróżujący korzystało z usług wszelkiego rodzaju środków transportu. Najpierw należy wskazać na interesujące ich uwagi o weturynach umożliwiających korzystanie z indywidualnych powozów. Szczególnie ciekawe informacje na temat owych przewoźników znajdujemy w diariuszu Jakuba Lanhaus. Najpierw w Grodzisku Wielkopolskim najął bożogrobiec czeskiego furmana, który zawiózł go aż do Kutnej Hory. Czech często popijał i stwarzał nieraz dość groźne sytuacje, jak choćby w czasie krótkiego przejazdu przez Państwo Pruskie, gdzie wykrzykiwał na cześć cesarzowej Marii Teresy³⁴, a było to przecież w czasie stanu napięcia między tymi państwami.

Bożogrobiec scharakteryzował też krótko sylwetkę woźnicy, którego wynajął w Wiedniu. Warto zacytować te krótkie informacje o weturynie, który „wszystko śpiewał, jak Cygan siano kradł i na konie wołał: „ari, ari”. A gdy chciały szczać, to im gwizdał i wołał: «wsz, wsz; wsz, wsz»”. W innym zaś miejscu wskazał: „i mój też weturyn nabożny był, bo z rana śpiewał prefacją, po południu litaniją «de B. V. M.»”³⁵.

Podobnie wiele miejsca o furmanach znajdujemy w diariuszu bernardyna Juwenasa Charkiewicza. Szczególnie trudności miał on w drodze z Walencji do Rzymu, gdy wynajął Włocha (o imieniu Batista) z Turyń, który wiozł jeszcze kustoszy turyńskich (obserwanta i reformata), którzy wręcz zaszkadzili Polakowi w negocjacjach o koszty z weturynem. Batista, który nie miał odpowiednio dużej kolaski, najął w Barcelonie dla Charkiewicza

³² Pstrokoński, s. 429.

³³ Lanhaus, *passim*.

³⁴ Lanhaus, s. 2.

³⁵ Lanhaus, s. 55 i 60.

innego weturyna, Maurycego, ale już we Francji weturyni pobili się i polski bernardyn zaczął się poważnie obawiać o swoje życie, wiedział bowiem, że często woźnice zabijali w drodze swoich pasażerów³⁶. Dopiero w Turynie, gdzie pozostawali wymienieni kustosze włoscy, postawił Charkiewicz sprawę weturyna przed sądem, bo obawiał się jechać z nim sam dalej do Rzymu. Sąd przysądził Polakowi zwrot kosztów za drogę umówioną w Walencji. Wtedy najął Charkiewicz innego weturyna (znowu znamy nazwisko Dominik de Bravo), który okazał się „człowiekiem całę uczciwym, wesołym i spokojnym”³⁷ – oto krótka charakterystyka nowego przewoźnika, który dowiózł swego pasażera szczęśliwie do Rzymu pod sam klasztor Araceli³⁸.

Odrębną kategorią postaci z kręgu kontaktów wojażerów są współtowarzysze podróży, którzy jechali w wynajętych kolaskach czy też w większych pojazdach – dyliżansach³⁹. Lanhaus relacjonował więc, że najpierw z Polski do Czech jechał w wynajętym powozie z jakimś Francuzem, którego nawet nazwisko zapisał (Ludwik Job)⁴⁰. Potem przedstawił osoby podróżujące z nim w dyliżansie z Pragi do Wiednia. W sumie jechało wtedy sześć osób: niejaki Johannes Szertzer, trzy panienki Niemki i konduktor o imieniu Jędrzej. Jedna z Niemek znała czeski, z którą bożogrobiec nawiązał szerszy kontakt⁴¹. I wreszcie przedstawił Lanhaus współpasażera kolaski, jaką wynajął w Wiedniu. Był nim włoski kupiec umiejący nieco po polsku. Ciekawe, że Lanhaus dał pewnego rodzaju ciekawy i dosadny portret tego współpasażera. „Ja nie wiem – zapisał – co to za człowiek, i wadził się w drodze z weturynem, i znowu był na jego stronę, straszne rzeczy. Potym przez całą drogę nic więcej nie robił, tylko spał, fajkę kurzył [...] potężnie jadł, a garścią czasem [...]. Czasem też rozmawialiśmy, ale go trudno było rozumieć, gdyż bardziej po rusku mówił jak po polsku [...]”⁴². Ciekawostką pewną był współpasażer dyliżansu, jakim jechał Charkiewicz do Augsburga. Był nim murzyn, powszechnie uważany przez oglądające go dzieci niemieckie za diabła. Przysłużył się on wielce bernardynowi, znał bowiem język polski i niemiecki, a więc był tłumaczem dla bernardyna. Murzyn ów polskiego nauczył się jako służący na dworze magnatów polskich⁴³. Przytoczone przykłady wskazują na dość łatwe nawiązywanie przez duchownych pielgrzymów kontaktów z przeróżnymi przypadkowo spotykanymi osobami, co świadczy o ich dużej otwartości i odwadze często w trudnych warunkach podróży.

* * *

W przypadku osób duchownych na noclegi i miejsca spożywania posiłków wybierali oni zazwyczaj macierzyste klasztory albo też plebanie, niekiedy ówczesne hospicja klasztorne. Jeśli chodzi o zakonników proszących o noclegi i posiłki w klasztorach, byli oni tam przyjmowani odpowiednio dobrze. Warto przytoczyć szerszy fragment z dziariusza Charkiewicza

³⁶ Charkiewicz, s. 139 i nn.

³⁷ Charkiewicz, s. 150.

³⁸ Charkiewicz, s. 168.

³⁹ Por. M. Chachaj, B. Rok, *Kontakty interpersonalne Jakuba Lanhausa w czasie podróży i pobytu w Rzymie*, w: *Staropolskie podróżowanie...*, s. 285-186.

⁴⁰ Lanhaus, s. 2.

⁴¹ Lanhaus, s. 29.

⁴² Lanhaus, s. 50.

⁴³ Charkiewicz, s. 61-62.

z opisem jego przyjęcia w czeskim klasztorze franciszkanów w Ostrawie. Przekroczenie granicy i opuszczenie rodzimego kraju wywołało u bernardyna nastrój melancholii, zwłaszcza, że w mieście hucznie obchodzono właśnie zapusty przed Wielkim Postem. Pocieszenie znalazł jednak w swoich zakonnych braci. „Muzyka po różnych miejscach dała się słyszeć – pisał – lubo mię to wszystko nie kontentowało, przypominanie jednak kraju z podobieństwa obyczajów zdało się po wierzchu kontentować. Nareszcie w późny czas, bo koło godziny 10 przed północą, przybył na miejsce te, gdzie ja nocowałem, ks. pleban katolicki (tu kacerstwa nie ma) z dwoma księżą i pocztmagistrem, pili kawę, rossolią i ze mną barzo przychylnie dyskurowali, bo mieli z naszymi zażyłość w Polsce. Częstowali rossolią, to jest wódką z wina pędzoną, nie chciałem pić, ale mi wyperswadowali, iż siły rzeźwi, rezolucją czyni etc. Wypiłem kieliszek naparstkowy i doświadczyłem, iż mi była pomocą. Ich konwersacyja była mi niejaka rozrywką w frasunku, większą jednak jak rossolia⁴⁴. W relacjach możemy więc znaleźć szersze, wręcz literackie, opisy różnego rodzaju ciekawszych zdarzeń.

Ciekawe okazują się też zapiski Stanisława Filipeckiego o jego pobycie w okolicach Asyżu. W czasie pobytu w okolicach Asyżu byli pielgrzymi z Polski u „tercjank kapucynek Niemek, u których [jak zapisał Filipecki w pierwszy dzień pobytu w Asyżu] w refektarzu wraz z niemi wysmienity jedliśmy obiad i mile się z niemi bawili, obchodząc ich celki, przypatrując się ich ubóstwu i różnym narzędziom rozmaitego umartwienia⁴⁵. I znowu odnajdujemy krótki opis o charakterze literackim.

W diariuszach znajdujemy też przykłady niezbyt łaskawego przyjmowania duchownych pielgrzymów nawet przez innych duchownych. Były więc to kontakty negatywne. Doświadczył tego Charkiewicz, którego nawet w przeddzień Wielkiejnocy wyproszono z konwentu braci mniejszych w Lyonie. Zakonnik wynajął wtedy miejsce na bacie płynącym do Awinionu. Na noc chciał potem znaleźć miejsce na pierwszym postoju i udał się na pobliską plebanię, gdzie niestety nic nie uzyskał od nieuprzejmego plebana⁴⁶. Wydaje się, że takich negatywnych sytuacji nie było zbyt wiele. Niemniej jednak bardzo wiele uwag o niegościności Francuzów, w tym także osób duchownych, zapisał Neverani⁴⁷. Reformata wskazał, że nawet w macierzystych klasztorach francuskich nie mogli oni znaleźć miejsca na posiłek i nocleg. Często przy takich okazjach określano dość nieprzyjemnie tamtejszych zakonników.

Szczególno rodzaju były kontakty podróżników z aptekarzami klasztornymi i wszelkiego rodzaju medykami, którzy nieśli pomoc chorym pielgrzymom. Przykładów takich znajdujemy w diariuszach bardzo wiele. Neverani wskazał na kartuskiego aptekarza w kartuzji w Jlczyne, który zajął się troskliwie chorym kustoszem podróżującym razem z pamiętnikarzem⁴⁸. Lanhaus natomiast opisał szczegółowo dwa zabiegi upuszczania krwi związanego z jego dolegliwościami zdrowotnymi w Rzymie w Collegium Ecclesiasticum, gdzie mieszkał⁴⁹. Na innym miejscu omówiono dalsze przykłady kontaktów wędrujących duchownych z udzielającymi im pomocy lekarskiej. Trzeba wskazać na wielką troskę o chorych na wielu miejscach w infirmeriach zakonnych. Kontakty te oczywiście wynikały z jednoznacznie

⁴⁴ Charkiewicz, s. 27.

⁴⁵ Filipecki, s. 81.

⁴⁶ Charkiewicz, s. 96-97.

⁴⁷ Neverani, passim.

⁴⁸ Neverani, rkps. s. 5 v.

⁴⁹ J. Węglorz, *Sprawy zdrowia i higieny w diariuszu Jakuba Lanhausu*, w: *Staropolskie podróżowanie...*, s. 363 i nn.

troskliwego wypełniania obowiązku niesienia pomocy potrzebującym z chrześcijańskiego miłosierdzia⁵⁰.

Niekiedy duchowni znajdowali schronienie w ówczesnych hospicjach klasztornych dla wędrowców. O możliwości korzystania z takich stacji na szlaku znajdujemy informację w diariuszu Arakiełowicza zamieszczoną w opisie drogi powrotnej do kraju, gdy zakonnik ten znajdował się w Tyrolu Południowym, a więc na terenie cesarstwa. Wskazał przy tym na odpowiednie traktowanie w nich strudzonych pielgrzymów. „W tych hospicjach daje się posiłek, jeśli po posiłek zdarzy się zwrócić, daje się kolację i dobre łoża, jeśli na noc się zwraca, i konieczne jest wpisanie do rejestru, co sam brat z hospicjum udzielił, kto jest, komu daje się posiłek czy kolację, skąd jest i ile ma socjuszów, zamykając [zapis] niech Bóg łaskę Najjaśniejszemu Cesarzowi obficie przydziela czy podobnym, wybijając dzień i rok. Daje się zaś potraw 4, czy 5, czy 6, pół garnka wina dla dwóch, dla czterech całego garnka, czasem i więcej się daje, jeśli potrzeba, i pewne dary gospodarzowi czy rodzinie jego się oferuje”⁵¹. Także i w takich przypadkach dochodziło do pozytywnych relacji z osobami służącymi pomocą pielgrzymom.

Niestety, kontaktom w klasztorach i plebaniach nie poświęcano w analizowanych relacjach dłuższych narracji. Jeśli chodzi o zakonników wspominali oni przede wszystkim o spotkaniach z konfratrami swoich reguł. Często autorzy diariuszów starali się podawać nawet imiona owych ojców czy braci zakonnych. W tym względzie możemy odwołać się przede wszystkim do relacji reformata Neveraniego i kapucyna Filipeckiego, którzy wymienili nawet po kilkadziesiąt imion zakonników pełniących odpowiednie funkcje w odwiedzanych klasztorach. Brakuje jednak informacji o prowadzonych z nimi rozmowach. Podróżnicy przebywali zazwyczaj na postojach jedynie w ciągu noclegu, a nawet gdy pozostawali tam kilka dni, starali się odpoczywać po trudach drogi. Często też pospiesznie oglądali atrakcje nawiedzanych miejsc, przede wszystkim starali się zobaczyć to wszystko, co wiązało się z sacrum. Pielgrzymi mieli też zazwyczaj ściśle określony czas na pokonanie odpowiedniej części drogi i nie mogli dłużej zatrzymać się w nawiedzanych po drodze klasztorach i plebaniach. Na rozmowy nie było często sposobności.

* * *

Specjalnie szeroko opisywali wędrowcy swoje spotkania w drodze z Polakami. Przykładów z tego zakresu mamy wiele. Najpierw odwołamy się do diariusza Ignacego Stanisława Filipeckiego, który relacjonuje specjalne spotkanie w granicznej gospodzie w niegdyś Białej, gdzie wracający z Rzymu polscy kapucyni „zastali gości z Krakowa jadących do Bononii, jm. pana Likiego i innych, z czego i oni i my mocno ukontentowani byli. Oni nam o Polsce, my im o Włochach wiele powiadając, wzajemnieśmy się cieszyli”⁵². I znowu można wskazać na ciekawą narrację o kontaktach pomiędzy podróżnikami. Tu też okazuje się, jak ważne były spotkania przede wszystkim z rodakami.

⁵⁰ W. Wojtkiewicz-Rok, B. Rok, *Europejskie infirmeria zakonne i szpitale w opisach podróżniczych polskich duchownych XVIII wieku*, w: *Historia na źródłach oparta. Studia ofiarowane Profesorowi Tadeuszowi Srogoszowi na 65 rocznicę urodzin*, red. Andrzej Stroynowski, Częstochowa 2017, s. 825-834.

⁵¹ Arakiełowicz, s. 114.

⁵² Filipecki, s. 122.

Z innych kontaktów z Polakami możemy wskazać na interesujące spotkanie Remigiusza Zawadzkiego w Müzzuschlag z dwoma dominikanami ze Lwowa, którzy wracali już z Rzymu, gdzie uzyskali zezwolenie na koronację obrazu w kościele Bożego Ciała. Jednym z owych dominikanów był Grzegorz Kobuz ówczesny prowincjał ruski. Zawadzki dość szeroko opisał to spotkanie. Pytał się o sposób utrzymania się w Rzymie. Dominikanie odpowiedzieli w tej sprawie, że otrzymywali odpowiednie intencje mszalne w macierzystym kościele rzymskim. Dalej objaśnili Zawadzkiego w sprawie starań o otrzymaną koronację obrazu. Wiadomo skądinąd, że reformat podjął potem starania w Rzymie o koronację obrazu w Łakach Bratiańskich zakończone pozytywną decyzją papieską⁵³. Spotkanie z Polakami zaowocowało więc ważnymi skutkami.

Natomiast Stanisław Kleczewski opisał nawet szerzej dzieje spotkanego w Asyżu polskiego reformata – niejakiego Jana Dzianotta, który w swych wędrówkach był nie tylko w Italii, ale też w Ziemi Świętej⁵⁴. Spotkanie to dało asumpt do poznania przez narratora światowego charakteru franciszkańskiego pielgrzymowania.

Można też odwołać się do innego zdarzenia z pamiętnika Filipeckiego, który w drodze powrotnej do domu w Trieście znalazł pomoc u tamtejszego kupca Ignacego Halera, który pochodził z Krakowa. Kupiec ów przyjął „dosyć mile” pielgrzymów z Polski i polecił im nocleg u tamtejszych Ormian. Możemy domniemywać, że owa życzliwość Halera wypływała właśnie z jego pochodzenia z Krakowa⁵⁵. Ten sam kapucyn w dalszej drodze z Triestu jechał w wynajętym powozie „w towarzystwie jednego Polaka, który z armii moskiewskiej dostał się w niewolę turecką i stamtąd uciekłszy” jechał właśnie do Wiednia. Ów żołnierz zapewne obawiający się o swoje bezpieczeństwo nie podał swego imienia i nie dojechał nawet do Wiednia, bo został w Grazu⁵⁶.

Ciekawe, że doszło też do opisu kilku spotkań ze Ślązakami związanymi w różny sposób z Polską. Najpierw przytoczymy spotkanie Protazego Neveraniego ze Ślązakiem z Nysy niejakim Zygmuntem w Bajonne we Francji. Przy okazji wyświadczył on reformatom „wszelkie miłosierdzie”⁵⁷. Możemy też odwołać się do diariusza Remigiusza Zawadzkiego, który w trudnej tułaczce przez góry w okolicach Tolentino w pewnej oberży spotkał pielgrzymka z Dolnego Śląska z Trzebnicy, który „umiał dobrze mówić po polsku”. Pielgrzym ten na prośbę reformata miał zapłacić za nich w oberży. Tercjarz z pieniędzmi miał jechać nieco później i oddać dług przygodnie spotkanemu Polakowi. W takiej sytuacji karczmarz odstąpił od żądania zapłaty od zakonników za posiłek i nocleg. Reformaci dostali natomiast ugotowane 4 jaja z chlebem i nocleg na osobnych łózkach. Za to zaś ofiarowali karczmarzowi trzy obrazki i obiecali odprawienie za niego jednej mszy⁵⁸. Kontakt z rodakiem dał więc możliwość otrzymania odpowiedniej jałmużny.

Specjalnie ciekawym okazało się spotkanie Jakuba Lanhausa we Florencji z polskim oficerem pochodzącym „ze Śląska, 3 mile od Jasnej Góry”. Był to kapitan o nazwisku

⁵³ Zawadzki, s. 94.

⁵⁴ Kleczewski, s. 273.

⁵⁵ Filipecki, s. 114.

⁵⁶ Filipecki, s. 115-116.

⁵⁷ Neverani, rkps. s. 25 v.

⁵⁸ Zawadzki, s. 131-132.

Strachwitz, który służył w wojsku księcia tokańskiego już trzydzieści lat⁵⁹. Dwa miesiące wcześniej tego samego Polaka spotkał także Baltazar Pstrokoński przejeżdżający przez Florencję. Pstrokoński przedstawił tę sytuację w ciekawej narracji: „Tu mi się trafiła szczególność godna pamięci. Idąc ulicą obszerną, widzę kawalera na przeciw mnie idącego. Ja ku niemu, on ku mnie; z przeniknieniem się radością ręce wyciąga, a nie wiedząc przedtem o sobie, jakbyśmy się znali kto jesteśmy; witamy się polskim językiem, ścisnęliśmy się serdecznie. Powiadam mu kto jestem; on mi też powiada kto jest. [...] Tak on dobrze mówił po polsku, jakby dopiero dziś z Polski się wyniósł. Prosił mię do siebie usilnie na czekoladę, ale nie miałem czasu; bo weturyn nalegał o wyjazd dla drogości, prawie równej jak w Wenecyi, a mnie też trzeba było oglądać co więcej we Florencyi”⁶⁰.

Odrębnym zagadnieniem może być przedstawienie kontaktów wojażerów z Polakami u kresu podróży w Rzymie. Jak sam Pstrokoński napisał w czasie jego bytności, było w tym wielkim mieście aż 70 Polaków duchownych „kanoników, kapłanów, kleryków, zakonników rozmaitych”⁶¹. Niestety, nie pisał o spotkaniach z nimi szerzej, nie podaje także ich personaliów. Natomiast w oparciu o diariusz Lanhausa udało się choć częściowo zrekonstruować szeroki krąg towarzyski tego duchownego w Rzymie w tym właśnie czasie. Otwarty bożogrobiec potrafił nawiązywać wiele ciekawych kontaktów z rodakami, aby zwiedzać systematycznie atrakcje Rzymu. Potrafił także odpowiednio bawić się z Polakami w czasie różnego rodzaju spotkań w teatrze i innych imprezach w tawernach. Pamiętnik jego dostarcza bardzo wielu barwnych opisów tych wydarzeń, zwłaszcza ze znajomymi polskimi duchakami. Na innym miejscu opisy te znajdują szeroką analizę⁶².

Najogólniej jednak kontakty ze współrodakami były nie zawsze dobre. U Lanhausa znajdujemy na ten temat ciekawą uwagę o różnego rodzaju przykładach zawiści pomiędzy Polakami na obczyźnie. Możemy też zauważyć bardzo ostrożne jego kontakty ze swoim oponentem Pstrokońskim. Lanhaus podejrzewał go nawet o organizowanie skomplikowanej intrygi z wykorzystaniem innych Polaków. Można tu jeszcze dodać, że Pstrokoński w swoich pamiętnikach nie wspomniał Lanhausa ani jednym słowem⁶³.

Ciekawe jest natomiast, że Filipecki nie widział się w Rzymie z prawie żadnym z duchownych Polaków. Jako jedyny Polak uczestnik ówczesnej kapituły kapucynów był zapewne mocno zaangażowany w różnego rodzaju rozgrywki personalne i utrzymywał silny kontakt z kapucynami niemieckimi, cesarskimi.

* * *

W diariuszu Jakuba Lanhausa odnajdujemy bardzo wiele interesujących informacji na temat jego rodzinnych spotkań na terenie Czech. Bożogrobiec był z pochodzenia Czechem i w czasie swej drogi do Rzymu w interesach swego zakonu zatrzymał się na kilka tygodni w Czechach, aby odwiedzić mieszkających tam członków swej mieszczańskiej rodziny. W oparciu o szczegółową relację poznajemy kilkanaście osób z jego rodziny. Przedstawił

⁵⁹ Lanhaus, s. 93.

⁶⁰ Pstrokoński, s. 434.

⁶¹ Pstrokoński, s. 435.

⁶² M. Chachaj, B. Rok, *Kontakty interpersonalne Jakuba Lanhausa...*, s. 281-322.

⁶³ Tamże, *passim*.

dotatkowo wiele uwag na temat swych kontaktów z bratem, siostrami, szwagrami, ciotkami i wujem, który był nawet ważnym urzędnikiem we Frydlandzie w Sudetach, a którego specjalnie odwiedził i otrzymał pewną jałmużnę. Te szczególne opisy mogą służyć do badań nad związkami rodzinnymi w środowisku mieszczańskim Czech. Szczegółowe dane z tego zakresu przedstawiono także w specjalnym studium⁶⁴.

* * *

Możemy też zwrócić uwagę na ciekawe kontakty towarzyskie, jakie udało się nawiązać podróżującym młodym Podoskim z Witosławskim w czasie przymusowej kwarantanny w Pontebbie w 1738 r. Jak pisał diarysta, pobyt ten, „który non tam libenter quam reverenter odprawić musieliśmy między okrutnymi skalistymi górami w lazarecie” umilała miła kompania wielu przebywających tam osób. Najpierw jakiś ksiądz z Brna „różnymi dyskursami” tłumił ich melancholię. Potem znowu „rozrywkę” czynił inny ksiądz włoski i wreszcie pewien „wielkiej będąc doskonałości sekretarz cesarski, który znowu zabawiał dyskursami”⁶⁵. Jest to przykład ciekawej narracji opisującej spore niedogodności, na jakie natrafili polscy podróżnicy. Zauważyć też należy, że i w bardzo trudnych momentach podróży ówczesni pielgrzymi znajdowali możliwości na odpowiednie miłe spędzanie czasu w przypadkowej przeciw kompanii.

* * *

Duchowni peregrynanci napotykali też na swej drodze niekiedy ważne świeckie osobistości europejskie. Zawsze z wielką estymą o tym pisali. Osoby te uznawane też były zawsze za godne zobaczenia, traktowano je także z wielką powagą. Można wreszcie podkreślić, że brak przy tym informacji o charakterze sensacyjnym. Odwołajmy się do kilku takich przykładów. Szczególnie ciekawa w tym względzie okazuje się wizyta polskich franciszkanów w Lunéville u króla Stanisława Leszczyńskiego w 1740 r. opisana przez reformata Neveraniego relacjonującego wyprawę delegatów w Valadollid w 1740 r. Reformaci małopolscy wraz z bernardynami wielkopolskimi i kustoszem bernardynów litewskich specjalnie naddali drogi, aby odwiedzić króla Stanisława i uzyskać tam jałmużnę. W diariuszu zapisano, że król Stanisław przyjął ich „po ojcowsku” i mieli pielgrzymi w Lunéville *wszelką wygodę*. Przez 17 dni, które tu spędzili *wszystko* [im] „było obficie dostarczone”⁶⁶. Opiekowali się nimi dwaj jezuita z dworu księcia Lotaryńskiego – Jan Radomiński⁶⁷ i Sebastian Ubermanowicz⁶⁸. Widzieli szereg razy króla Stanisława i jego małżonkę (Katarzynę z Opalińskich). Sam król, jak zapisał Neverani, „nawet potajemnie nas do siebie przywołał (publiczne bowiem z nami rozmawiać zabraniał autorytet królewski) i bardzo poufale z nami rozmawiał”⁶⁹. Dodat-

⁶⁴ Tamże, s. 282 i nn.

⁶⁵ Witosławski, s. 64.

⁶⁶ Neverani, rkps. s. 16 v. i n.

⁶⁷ Radomiński Jan (1687-1756) jezuita, misjonarz na dworze Katarzyny Leszczyńskiej w St. Cyr i Lunéville.

⁶⁸ Ubermanowicz Sebastian (1698-1764) jezuita, od 1736 spowiednik i kapelan na dworze Stanisława Leszczyńskiego w Lunéville.

⁶⁹ Neverani, rkps. s. 17 r.

kowo doszło do szczególnego spotkania franciszkanów z królem Stanisławem w pobliskim Lunéville pałacu Einville-au-Jard, gdzie król „w bardzo osobistej łasce nas do swego stołu przywołał i sam z ojcowską miłością nam dawał do picia i wino własną ręką podawał”⁷⁰. W długiej narracji o tej wizycie wspomniał jeszcze Neverani o miłym ich kontakcie z ks. Franciszkiem Maksymilianem Ossolińskim i jego małżonką Katarzyną z Jabłonowskich z dworu królewskiego w Lunéville⁷¹. Franciszkańscy delegaci skorzystali z sowej jałmużny udzielonej przez księcia Lotaryngii. Leszczyński sfinansował im podróż aż do Paryża⁷².

Pozostając przy diariuszu Neveraniego należy wskazać na spotkanie wokalisów na kapitule z królową Francji – Marią Leszczyńską⁷³ w Wersalu. Podobnie jak sam Leszczyński obdarowała ich ona odpowiednią jałmużną. Warto przytoczyć ten jednozdaniowy opis audiencji: „zostaliśmy przedstawieni najjaśniejszej królowej przez czcigodnego [jezuitę Antoniego] Labiszewskiego, przyjęła nas z wszelką życzliwością i obliczem bardzo łagodnym, ponadto dała jałmużnę”⁷⁴.

Równie interesujące wizyty u ważnych osób ówczesnego świata odbył kapucyn Filipecki ze swym socjuszem. Najpierw w Monachium byli oni u wdowy elektorowej Marii Anny⁷⁵ – córki Augusta III. Warto przytoczyć opis audiencji. „Mielśmy więc audiencyją przeszło kwadras i mieliśmy szczęście tę zacną i nader cnotliwą poznać damę, która się nas o wielu wypytywała Polakach [...]. I tę swoją dla nas łaskę tym grzecznym zakończyła wyrazem: „iż niczego sobie bardziej w życiu nie życzy, jak żeby jeszcze raz przed śmiercią była w Warszawie”. Dodatkowo uzyskali kapucyni możliwość zobaczenia apartamentów elektorowej⁷⁶.

Można jeszcze wskazać na kontakt tych samych kapucynów z innymi możnymi tego świata. W Innsbrucku skorzystali podróżnicy z łaskawości grafów de Taxis *jako szczególnych łaskawców kapucyńskich*, którym na drugi dzień po przybyciu odprawili trzy msze św., a w których uczestniczyli ówczesny graf de Taxis z całą swoją rodziną i wieloma służącymi⁷⁷. W następnym dniu odprawili ponownie mszę św. Grafowie zrewanżowali się kapucynom dając im powóz na dalszą podróż przez góry w kierunku Trydentu.

Niekiedy spotkania z wielkimi osobami dawnej Europy były bardzo przypadkowe. W tym względzie odwołamy się do diariusza Witosławskiego, który wraz ze swymi podopiecznymi młodymi Podoskimi widział w Wenecji aktualnego dożę Alise Pisaniego. Zapis diariusza jest krótki: „Ten [doża] idąc, jakeśmy mu uczynili adoracją, nad stan swój pokłonił się nam. Tam wszystkie przypatrzysz się apercencyj modeluszowi, uczyniwszy adoracją książęciu i Rzeczypospolitej, pojachaliśmy na obiad do stancyi”⁷⁸. Krótkie zdanie jakże dosadnie oddaje sprawę tego przygodnego zdarzenia.

⁷⁰ Neverani, rkps. s. 17 r.

⁷¹ Franciszek Maksymilian Ossoliński (1676-1756) podskarbi wielki koronny, od 1733 r. stronnik Stanisława Leszczyńskiego. Na dworze w Lunéville wraz z żoną Katarzyną Dorotą z Jabłonowskich uzyskał wielkie względy u Stanisława Leszczyńskiego. Zob. H. Dymnicka-Wołoszyńska, *Ossoliński Franciszek Maksymilian*, PSB, t. 24, s. 391-394.

⁷² Neverani, rkps. s. 17 r.

⁷³ Zob. R.W. Wołoszyński, *Maria Leszczyńska*, PSB, t. 20, s. 5-8.

⁷⁴ Neverani, rkps. s. 21 v.

⁷⁵ Maria Anna (1728-1797), córka Augusta III króla Polski, żona elektora bawarskiego Maksymiliana III (1727-1777), po śmierci męża mieszkała w pałacu Fürstenried. Por. Sajkowski, *Włoskie przygody Polaków. Wiek XVI-XVIII*, Warszawa 1973, s. 26-27.

⁷⁶ Filipecki, s. 54.

⁷⁷ Filipecki, s. 58.

⁷⁸ Witosławski, s. 69.

Konieczne jest także przedstawienie specjalnych spotkań polskich duchownych z papieżami w Rzymie⁷⁹. Opisy reformatów i kapucynów przybyłych na kapituły generalne przedstawiają sztywne kontakty z papieżami, do jakich dochodziło w czasie trwania obrad kapituł generalnych. Zakonnicy przygotowani byli bardzo skrupulatnie do krótkiego osobistego podejścia do papieża. W diariuszu Arakielowicza wskazano, że już na początku obrad kapituły w 1723 r. przeczytano delegatom „ceremoniał, w jaki sposób wysłannicy powinni się zachowywać w świątyni w czasie kapituły, w jaki sposób przy przyjeździe papieża i przy jego wyjściu”⁸⁰. Dalej w diariuszu tym właściwie w jednym zdaniu wskazano na kontakt każdego z delegatów z ówczesnym papieżem Innocentym XII. Otóż po oddaniu głosów na generała „każdy w trójkach na kolanach podchodził do tronu dla ucałowania stóp papieża”⁸¹.

Znacznie szerzej składanie czci papieżowi Benedyktowi XIV w czasie kapituły w 1750 r. opisuje Zawadzki: „Ja podszedłem z Najprzewielebniejszym Ojcem Obrąmpalskim z Braci Mniejszych z Prowincji Polski z Obserwantów Prowincjałem. Trzymaliśmy w rękach krzyże. Trzymaliśmy je na piersiach, a całując stopę Błogosławionego, wyraziliśmy taką prośbę: „Błogosławiony Ojcze, z pocałunkiem stóp Jego Świątobliwości najuniższej prosimy o Uprzywilejowany Ołtarz dla zmarłych dwa razy w tygodniu przy tych krzyżach”. Odpowiedział Błogosławiony: „Już Ojcu Generałowi Zakonu wyznaczyłem dla wszystkich was Wokalisów Uprzywilejowany Ołtarz raz w tygodniu”. Znowu ucałowawszy stopę Błogosławionego oddaliliśmy się podniesieni na duchu”⁸².

Warto odwołać się jeszcze do relacji Kleczewskiego z opisem tegoż samego aktu. Definitor ruski zamieścił w diariuszu najpierw ogłoszony w czasie kapituły: „Sposób postępowania na kapitule generalnej w obecności Ojca Świętego” obejmujący dokładnie opisanych jedenaście punktów⁸³. Potem już krótko podaje, że po oddaniu głosu na generała delegaci *podchodzili do ucałowania stóp papieskich, następnie powracali, gdzie im się podobało, stawiali osobno*⁸⁴.

Przytoczone opisy jednoznacznie wyrażają pełen ufności, radości i uniesienia religijnego stan ducha pobożnych reformatów. Jednocześnie całość opisów wyraża wielką sztywność ówczesnej etykiety dworu papieskiego.

Odwołajmy się jeszcze do innej nieco relacji przedstawiającej audiencję papieską, tym razem bernardyna Juwenalisa Charkiewicza. Wileński bernardyn był w Rzymie w 1768 r. w czasie pontyfikatu następnego papieża Klemensa XIII. W zachowanym diariuszu pisał: „W tym mieście [Rzymie] przez 7 niedziel przebywając, pozwolił mi P[an] Bóg mieć audyencję u namiestnika Ch[rystu]sa P[ana] Papieża Klemensa XIII, na którą byłem wprowadzony i prezentowany S[anctissimi]mo przez j.w. jm ks. Burkiezego (po włosku Burchesi) – magistra domus, arcybiskupa i księcia rzymskiego, gdzie S[anctissimi]mus nie dopuścił mi klęczeć, ale wraz kazał powstać i miłuchno z rozrzewnieniem serca mego rozmawiał, oprócz moich interesów, o stanie Rzeczy[ospolitej] naszej, która w ten czas z Moskwą wojowała. Mogłem u niego zabawić na osobnej rozmowie z pół godziny. To zaś za osobliwszą poczytywałem łaskę Bożą, iż u tego pana i monarchy tak prędko miałem audyencję, iż z niej do Aracoeli

⁷⁹ B. Rok, *Rzym papieski w relacjach Polaków XVIII wieku*, w: *Polski grand tour w XVIII i początkach XIX wieku*, red. A. Roćko, Warszawa 2014, s. 313-332.

⁸⁰ Arakielowicz, s. 100.

⁸¹ Arakielowicz, s. 102.

⁸² Zawadzki, s. 156.

⁸³ Kleczewski, s. 288-289.

⁸⁴ Kleczewski, s. 301.

za trzy godziny powróciłem”⁸⁵. Wileński bernardyn, jak widzimy, opisał audiencję także pełnymi uniesieniami słowami. Oddawało to zapewne także stan ducha pobożnego zakonnika. Warto podkreślić, że potraktował audiencję jako swoistego rodzaju akt patriotyczny.

Oczywiście w szeregu relacji znajdujemy innego jeszcze rodzaju opisy kontaktów z napotkanymi różnymi osobami. I tak Filipecki wskazał, że tylko w Monachium złożył kilka wizyt u różnych ważnych osób w tym mieście. Był więc u niejakiego pana Belgrama „kupca i wekslarza, dawniej bywającego w Warszawie, który nas jako Polaków winem węgierskim i kawą częstował oraz oprowadzał po wszystkich swoich pokojach, pięknymi obrazami ozdobionych, gdzie też są portrety naszych Polaków”, w tym zapewne księcia Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”, od którego dostał tenże kupiec *złotą tabakierę z zegarkiem kameryzowanym*⁸⁶. W Monachium był też wędrujący kapucyn u niejakiego pana Lantra, „który nam także był rad mocno, oprowadzał po swoich pokojach i w sypialnym przy łóżku jest ołtarzyk z marmuru nakrapianego Pana Jezusa przywiązanego do słupa, w tak smutnej postaci, że patrząc na ten wyraz, trudno im myśleć o rozkoszy małżeńskiej”⁸⁷. Wiele podobnych krótkich spotkań było zapewne pewnego rodzaju ciekawymi zdarzeniami po trudach drogi na europejskich szlakach pielgrzymich.

* * *

Duchowni peregrynanci przejawiali także zainteresowanie osobami związanymi z ówczesną nauką. Warto zwrócić uwagę najpierw na takie kontakty jezuitę Franciszka Ksawerego Bohusza także specjalnie omówione⁸⁸. Analiza diariusza Bohusza świadczy o jego kontaktach z ówczesnymi elitami intelektualnymi Europy. Kontakty te z pewnością owocowały w działaniach naukowych w kraju⁸⁹. Zauważyć też trzeba wielką troskę Jakuba Lanhausu w zdobywaniu kontaktów z uczonymi medykami w Rzymie. Bożogrobiec rozpoczął studia medyczne na Sapienzy i tu słuchał wykładów ówczesnych profesorów medycyny. Kontaktował się także z kilkoma medykami z rzymskiego szpitala duchaków⁹⁰.

Często krótkie, ale i szerokie informacje w diariuszach na temat owych kontaktów z uczonymi europejskimi wymagają odrębnego szczegółowego omówienia. Świadczą one często o szerokich horyzontach intelektualnych duchownych peregrynantów i dobrym ich wykształceniu przede wszystkim humanistycznym. Przytoczone przykładowo fragmenty diariuszów podróżniczych wskazują też na rolę staropolskich duchownych w recepcji europejskich myśli naukowych na gruncie polskim. W tym miejscu odwołamy się jeszcze do peregrynacji bernardyna wileńskiego Juwenalisa Charkiewicza, który w drodze powrotnej do kraju jechał z Wiednia w jednej grupie z pewnym franciszkaninem konwentualnym, dwoma dominikanami i z lwowskim jezuitą, który wiozł „instrumenta matematyczne w skrzyniach upakowane”. Ciężkie skrzynie złożone na wozie utrudniały drogę, konie nie mogły często

⁸⁵ Charkiewicz, s. 176-177.

⁸⁶ Filipecki, s. 53.

⁸⁷ Filipecki, s. 53.

⁸⁸ F. Wolański, *Ludzie nauki na szlakach podróży po Europie Ksawerego Franciszka Bohusza*, w: *Staropolskie podróżowanie...*, s. 349-356.

⁸⁹ Tamże, s. 356.

⁹⁰ B. Rok, *Studia medyczne bożogrobca Jakuba Lanhausu w Rzymie w 1768-1769*, [artykuł w druku].

podolać ich ciągnieniu. Dlatego też podróżnicy musieli często iść piechotą obok kolaski. Bernardyn jednak nie narzekał, stwierdził nawet „osładzała jednak tę przykrą podróż po dawnym niewidaniu miła kompania sześciu nas Polaków”⁹¹.

* * *

W zebranych materiale źródłowym, w diariuszach wysłanników na kapituły generalne, znajdujemy oczywiście także informacje na temat kontaktów pomiędzy wokalisami na samych tych zgromadzeniach. Autorzy diariuszy podają często dość szczegółowy opis przebiegu kapituł w kolejnych dniach ich trwania. Podkreślana jest zawsze wielka radość i pompa po obraniu generała. Brakuje natomiast odpowiednich informacji o spotkaniach poza oficjalnymi obradami. Wynikało to oczywiście z konieczności zachowania dyskrecji o jakichkolwiek kontaktach nieoficjalnych w sprawie podejmowania decyzji zakonnych. Zresztą na kapitułach wydawano odpowiednie zakazy jakichkolwiek kontaktów nieformalnych. I tak na kapitule w Rzymie w 1723, jak podaje Arakiełowicz, już na wstępie „przeczytano zakazy surowe, żeby w nocy wysłannicy nie zbierali się na jakichś spotkaniach, lecz żeby wszyscy w największej ciszy w swoich przebywali komnatach. Wyznaczone zostały stráže, co do których sam Najczcigodniejszy obiecał, że sam będzie strażnikiem, lecz ten strach był dla reformatów i niektórych obserwantów, inni zaś ważniejsi całą noc pracowali i nie na próżno”⁹². Pomimo zakazów odbywały się więc tajne narady.

Natomiast na kapitule w Rzymie 1750 r., jak zanotował Kleczewski już na początku: „Przed wieczorem zostało wywieszono zawiadomienie o ciszy obowiązującej delegatów pod karą ekskomuniki, żeby nie wychodzili z cel ani w nich się naradzali z nikim oprócz swoich socjuszów. Wkrótce do każdego korytarza (który zwyczajnie według numerów były oznaczony) zostali wyznaczeni strażnicy spośród delegatów, po czterech na każdy korytarz. Dwóch z obserwantów, dwóch z listy reformatów, mianowicie albo rekolekt, albo bosy, albo reformat. W ten sposób, że dwaj, tj. obserwant i reformat, pilnowali od godziny drugiej do piątej. Pozostali dwaj od piątej do ósmej”⁹³. Tym razem odpowiednie zakazy były jeszcze ściślej określone.

W związku z powyższym trudno więc jest cokolwiek wywnioskować o charakterze spotkań pomiędzy wokalisami w czasie obrad kapituł. Niemniej jednak wiemy, że zapewne często dochodziło do sporów, o czym niechętnie pisano. Możemy jednak odnaleźć pewną wzmiankę na ten temat u Neveraniego. Otóż na kapitule 1740 r. w Valladolid przy wyborze definatorów Familii Cisalpińskiej, jak zapisał Neverani zresztą po polsku, „klócili się tam cały dzień i dopiero w wieczór w pół do ósmej po trzecim głosowaniu wybrali swoich definatorów”⁹⁴. Inne podobne notatki trudno jest odszukać.

* * *

W sumie krąg osób, z jakim spotykali na swych drogach duchowni peregrynanci, był stosunkowo szeroki, w wielu przypadkach osoby te wymieniano z imienia i nazwiska, częściej

⁹¹ Charkiewicz, s. 201.

⁹² Arakiełowicz, s. 100.

⁹³ Kleczewski, s. 290.

⁹⁴ Neverani, rkps. s. 33 r.

w oparciu o opis danej osoby możemy je dopiero w pełni zidentyfikować. Wiele jest także postaci anonimowych, które niosły pomoc wojażerom w przeróżnych przypadkach. W ówczesnych relacjach znajdujemy zazwyczaj lakoniczne informacje o osobach. Rzadkie są dłuższe narracje o takich spotkaniach. Do rzadkości należą też dłuższe uwagi o wzmiankowanych postaciach. Przedstawieni pielgrzymi odbywali swoją drogę często w niewielkich grupach. W diariuszach znajdujemy więc krótkie informacje o tych współtowarzyszach wybieranych już u progu podróży, ale także o tych napotykanym na szlaku, z którymi odbywali określone etapy drogi. Autorzy diariuszów chętnie opisywali swoje spotkania z ówczesnymi ważnymi osobistościami ówczesnego świata, tak duchownymi, jak i świeckimi. Warto zwrócić uwagę, że spotkania te umożliwiały duchownym uzyskanie jałmużny, a więc środków do kontynuowania podróży. Zawsze też takie zdarzenia dawały różnego rodzaju satysfakcje osobiste podróżnikom. Duchowni wędrowcy korzystali bardzo często z napotykanym po drodze ośrodków kościelnych, klasztorów, hospicjów. Dawało to asumpt do spotkań z innymi przedstawicielami stanu duchownego. Niestety, autorzy relacji bardzo rzadko podawali szersze informacje o tych zdarzeniach. Wielu wędrowców napotykało też na swej drodze innych Polaków, o czym podawali w specjalnych narracjach. Informacje takie wskazują na sporą mobilność ówczesnych Polaków należących do różnych zresztą stanów społecznych. Trzeba wreszcie zaznaczyć, że charakter omawianych kontaktów międzyludzkich duchownych peregrynantów w czasie podróży wynikał oczywiście w dużej mierze z powagi, jaką cieszył się w ówczesnej katolickiej Europie stan duchowny.

W oparciu o analizę przedstawionego materiału źródłowego możemy zdecydowanie stwierdzić, że ówcześni duchowni podróżujący po szlakach europejskich byli ludźmi otwartymi, asertywnymi. Z napotykanymi osobami potrafili nawiązać odpowiednie relacje. Oczywiście zawsze bardzo serdecznie i przyjaźnie odnosili się do napotykanym rodaków. Najczęściej też w pełni pozytywnie odnosili się do przedstawicieli obcych narodów⁹⁵. Nie zauważamy żadnych przejawów ksenofobii.

Badania oparte na obszerniejszych informacjach źródłowych mogą zapewne pogłębić przedstawione wnioski. Przedstawiony wybór analizowanych źródeł podróżniczych wskazuje na różne wzmianki w nich o spotykanych na szlaku osobach. Warto jednak wskazać, że niektóre zachowane staropolskie relacje pozbawione są jakichkolwiek wzmianek o widzianym przez autorów w podróży osobach. W opisach znajdujemy pewnego rodzaju odpersonifikowany opis zdarzeń w wojażu z zaznaczaniem jedynie kolejno widzianych miejsc⁹⁶.

Interpersonal contacts of Old Polish traveling clergyman in the 18th century **Summary**

The text presents different types of interpersonal contacts in the course of the journey based on Polish clergymen's travel reports from the 18th century. The clergy establish numerous contacts primarily with other encountered travelers of their state. Also, information about

⁹⁵ Por. A. Niewiara, *Wyrobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI-XIX wieku*, Katowice 2000 oraz J. Partyka, *Rzeczypospolita, Europa i reszta świata: obraz „innego” i „obcego” w staropolskich dziennikach podróży*, „Barok. Historia-Literatura-Sztuka”, 13/2006, nr 26, Warszawa 2006, s. 129-138.

⁹⁶ Przykładem takiej relacji jest m.in. opis Wacława Sierakowskiego. Zob. B. Rok, *Opis podróży Wacława Sierakowskiego (1741-1806) po Europie w latach 1763-1769*, w: *Z badań nad Rzeczpospolitą w czasach nowożytnych*, red. K. Matwijowski, Wrocław 2001, s. 131-148.

meetings with peregrines and people on subsequent stages of the journey can be found. Interesting, contacts include Poles and important people of that time. It is important to emphasize the assertiveness of clergy travelers and their openness towards representatives of foreign nations.

Keywords: history, 18th century, travelling

Nota o Autorze: Prof. dr hab. Bogdan Rok, profesor zwyczajny Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego.